

NINA ZAWADZKA



OPOWIEŚĆ O PIĘKNEJ MIŁOŚCI,
KTÓREJ NA DRODZE STANEŁY POCHODZENIE,
NIENAWIŚĆ I WOJNA.



OSTATNIE
TAKIE LATO

FILIA

NINA ZAWADZKA

OSTATNIE
TAKIE LATO

FILIA

Określają nas nasze czyny. To, co wybieramy. To, czemu stawiamy opór. To, za co jesteśmy gotowi umrzeć.

Karen Marie Moning, *Krwawe szaleństwo*

1946 ROK – SORKWITY, ZIEMIE ODZYSKANE

Kiedy Tamara była jeszcze młodą dziewczyną, wschód słońca nad jeziorem wydawał jej się magiczny. Tafla wody kojarzyła się z lustrem, w którym niebo podziwiała swoje najpiękniejsze stroje, a kolorowe wstęgi chmur unoszące się ponad ciemnymi koronami drzew wzbudzały w niej zachwyt i napawały nadzieją, że nadchodzący dzień będzie dobry.

Teraz pomarańczowa luna znów rozświetlała niebo. Czerwień zabarwiła nieliczne obłoki nad lasem, lecz przypatrująca się im Tamara nie potrafiła się już tym cieszyć. Stała przy oknie w salonie rodzinnego domu i tępo patrzyła na krwistoczerwoną kulę słońca. Gdyby nie wojna, pewnie zachwyciłaby się tym widokiem.

Gdyby nie wojna...

Od sześciu lat te słowa pojawiały się w jej myślach niemal codziennie.

Gdyby nie wojna, nadal mieszkałaby na Pomorzu, zapewne złościąc się na kapryśną pogodę i niemrawe relacje rodzinne. Gdyby nie wojna, jej noce byłyby wypełnione barwnymi snami, a nie litanią koszmarów pojawiających się raz za razem, gdy tylko przymykała powieki. Gdyby nie wojna, nie musiałaby uciekać przed podejrzliwymi spojrzeniami w obawie, że ktoś ją rozpozna. I w końcu, gdyby nie wojna, nadal wierzyłaby w ludzi, w ich dobroć i w sens swojego życia na tej ziemi.

Od kilkunastu miesięcy słyszała zewsząd, że już po wszystkim. Polacy nareszcie byli wolni i bezpieczni. Ale ona wcale się tak nie czuła. Nadal obracała się przez ramię, gdy ktoś za nią szedł. Nerwowo przeczesywała wzrokiem okolicę, lękając się, że gdzieś w polu dojrzy sylwetkę czerwonarmisty. A gdy tylko musiała wyjść z domu, robiła wszystko, by jak najszybciej doń wrócić, ponieważ pod jej nieobecność mogło dojść do kradzieży lub, co gorsza, do zajęcia domu przez nieznanego repatrianta, który upierałby się, że ma do tej nieruchomości większe prawo niż ona – Tamara Mathuszevska, pruska dziewczyna, Mazurka i jedyna spadkobierczyni ojcowizny.

W ostatnich miesiącach repatrianci szturmem wdzierali się do byłych Prus Wschodnich i jeśli coś jeszcze zostało po sowieckich grabieżach, brali to sobie, tłumacząc, że Niemcom nic się już nie należy...

A Tamara wiedziała, że mają rację. Według przedstawicieli jasnie panującej nowej władzy tak właśnie należało postępować z Niemcami.

Od siódmego maja Prusy Wschodnie oficjalnie stały się domem dla tych, którzy mieli budować Warmię i Mazury – województwo bez dawnych nazw, autochtonów i niemieckiej ludności. Bez Tamary, która na rodzinnej ziemi czuła się obca. Niechciana. Odepchnięta przez los, który raz po raz nakazywał jej rozpocząć wszystko od nowa.

Mimo polskich korzeni Tamara nie otrzymała polskiego obywatelstwa. Mieszkała sama i nikt nie mógł poświadczyć, że mówi prawdę; zamiast tego znalazł się ktoś, kto doniósł, że jej nazwisko widniało na niemieckiej liście narodowościowej. A dla potwierdzenia odmowy wskazywano fakt, iż łatwiej przychodzi jej mówienie po niemiecku niż po polsku. Tamara została więc zaliczona do tych, którzy mają zapłacić za wojenne szkody własnym mieniem, a następnie iść tam, gdzie ich miejsce, choć przecież od wieków tu toczyło się ich życie. Decyzją władzy za kilka tygodni miało jej tu nie być. I choć przerażała ją ta wizja, Tamara wiedziała, że będzie musiała to zrobić. Tak jak miliony Polaków, którzy na nowo zaczną odbudowywać to państwo.

Tylko jak?

Jak po tym wszystkim miałyby odnaleźć się w Polsce, skoro przez ostatnie lata balansowała na granicy

nielojalności wobec kraju i jego najlepszego interesu, byleby tylko zagwarantować bezpieczeństwo synowi?

Odetchnęła ciężko, pragnąc, by zimne powietrze ugasiło żarzące się w głowie myśli.

Obraz przed oczami bladł, a dzień powszedniał, szarzał i stawał się kolejnym ciągiem godzin, które musiała przetrwać. Na szczęście już bez tego wściekłe pomarańczowego nieba, które zawsze będzie jej się kojarzyć z wystrzałem armat artyleryjskich.

* * *

Kurt Hofflein wrócił do domu tego samego dnia, kiedy jego rodzina, spakowawszy dobytek na wóz drabiniasty, miała opuścić dawne Sorquitten i wyruszyć w daleką podróż na zachód. Był to też dzień, w którym Tamara Mathuszevska przyszła po jajka do *Frau Wachmann* – babuski¹, której jakimś cudem udało się do tej pory zachować kilka kur.

Widok wyjeżdżających Niemców nie był Tamarze obcy. Kiedy przeszło rok wcześniej wydano dekret umożliwiający ewakuację, mnóstwo ludzi stąd uciekało. Nim Sowieci odcięli drogę cywilom, Prusy zdołało opuścić setki tysięcy Niemców. Nieszczęśliwcy, którzy nie zdążyli na czas wyjechać, znaleźli się w potrzasku, w pułapce ostrzałów i bombardowań. A jeśli jakimś

¹ (gw.) – staruszka

cudem udało im się przetrwać, wracali do domu zgarbieni i zropaczeni. I tylko czasem ktoś z nich drżącym głosem opowiadał o tragediach, jakich był świadkiem podczas tej morderczej przeprawy.

Tamara sądziła, że naprawdę przywykła już do tych obrazów, ale kiedy zobaczyła rodzinę Hoffleinów, zatrzymała się i nie mogła ruszyć dalej. Oparła się o płot opuszczonej chaty Assmanów, nie dbając o to, czy zasiedlił ją już jakiś kolonizator, który skłonny byłby przepędzić ją lub pobić za to, że dotyka „jego” mienia. Czuła, jak nogi drżą jej niczym galareta i że jeśli się nie wesprze na czymś, padnie na ziemię. Serce boleśnie łomotało jej w piersi, a na gardle zaciskały się niewidzialne palce strachu, choć przecież powinna nie czuć nic na widok Niemców. Powinna zdusić w sobie te emocje i pokazać, że jest ponad to, ale... nie potrafiła odwrócić wzroku od pełnego czułości powitania sąsiadów, którzy w potrzebie i jej podawali pomocną dłoń.

Mały Hans nie chciał opuścić ramion Kurta, a trzy starsze córki otoczyły ciasnym wianuszkiem ojca, spragnione bliskości i jednakowo szczęśliwe, że wrócił do domu. Na ich twarzach malowały się ulga oraz wiara, że Kurt uchroni je od niebezpieczeństwa, że dzięki jego obecności nic już im nie grozi. Ojciec starał się przytulać ich wszystkich, ale nie zamykał ich już w szczelnym uścisku, jak jeszcze kilka lat wcześniej. Jego wątle ręce spoczywały teraz na barkach dzieci, jakby męczyzna

ledwo trzymał się na nogach ze zmęczenia. Twarz miał bladą, siną, a policzki zapadnięte. Jego włosy były białe, jakby w ostatnich tygodniach stał się starszym, a miał przecież dopiero czterdzieści pięć lat. I płakał... Płakał, choć niegdyś zawsze wzbraniał się przed okazywaniem słabości. W zbyt obszernych, brudnych i dziurawych łachmanach wyglądał jak żebrak. A gdyby nie fakt, że jeszcze niedawno Tamara widziała go w dobrze skrojonym mundurze SS, nie uwierzyłaby, że podczas wojny piastował wysokie stanowisko.

Zresztą cała rodzina Hoffleinów nie wyglądała już tak dobrze jak dawniej. Marita, żona Kurta, stała z boku, nie mogąc chyba uwierzyć, że mąż wrócił do domu. W oczach błyszczały jej łzy, a porcelanowa cera, kontrastująca z burą, prostą sukienką, była niemal biała jak prześcieradło. Tamara zastanawiała się, czy kobieta celowo na podróż wybrała starą odzież, czy był to skutek ostatniej napaści rozkradających dobytek czerwonoarmistów.

Od tych też roiło się wszędzie. A ostatni żołnierze, jeśli wierzyć plotkom, w trakcie powrotu do swojej ojczyzny ponad dwa tygodnie wcześniej, niczym odpływ niszczycielskiej fali napadli na dom Hoffleinów. Tamara słyszała od *Frau Wachmann* o brutalności, z jaką Rosjanie pozbawili niewinności córki Kurta. Najmłodsza ledwie uszła z życiem po tym, jak wzięło ją sobie kilku mężczyzn.

Tamara nie miała odwagi pytać o to Marity. Poza tym kobieta chyba miała jej za złe fakt, iż jakaś niepojęta siła rok temu uchroniła Tamarę przed nieludzkimi gwałtami. Wtedy Rosjanie napadli większość kobiet w Sorquitten, uznawszy, że żyją tu tylko Niemki, którym należy się brutalnie odwdziaczyć za działania wojenne ich mężów i ojców. Ale córki Hoffleinów... One były najmłodsze w tutejszej żeńskiej części społeczności. I to wydarzenie odcisnęło piętno na wszystkich kobietach.

Jednak mimo to Tamara nie potrafiła teraz patrzeć na tę rodzinę ze współczuciem, lecz robiła to z zazdrością i ukłuciem zawodu. Powroty mężczyzn były rzadkością. Zwłaszcza tu, we wschodniopruskiej kolebce nazizmu. Tamara na razie nie traciła wiary, że ów cud przydarzy się również jej, choć nikła była szansa na to, że ukochani powrócą w te strony.

Bo i dlaczego mieliby wracać?

Daniel nienawidził Prus Wschodnich. Od dawna postrzegał je jako teren wroga, a po tym wszystkim, co tu zaszło, pewnie też za źródło tego całego koszmaru. Choć Tamara miała nadzieję, że dla niego to jednak nie był koniec, ale szansa na przetrwanie.

Hugo prawdopodobnie nie żył. Takie miała przecucie i tego w zasadzie można było się spodziewać, gdy znało się jego zuchwałość oraz śmiałość, z jaką szedł na pierwszą linię ognia. Z tym swoim maniakalnym

uporem nie mógłby wyjść z tego cała. A jeśli jakimś cudem, dzięki jakiejś ostatniej iskierce Bożej opatrności udało mu się przetrwać, nigdy nie postawił nogi na tej ziemi. Tak postanowił prawie trzydzieści lat temu. Nawet wybuch wojny nie był w stanie zmienić jego decyzji.

Natomiast Olaf... Olaf pewnie jest w drodze na daleki zachód. Jeśli oczywiście nie gnije w jakimś obozie jenieckim lub nie został rozstrzelany jak inni, którzy piastowali wysokie stanowiska w Wehrmachcie.

Kurt spojrział na Tamarę, a ona, choć pochwyciła spojrzenie, nie zdołała go utrzymać. Nie potrafiła patrzeć na niego tak, jak dawniej. Nie po tym wszystkim, co wydarzyło się przez ostatnie lata i co ujawniano teraz na łamach gazet. Wreszcie wychodziła na jaw brutalność Niemców.

Gdyby jednak Tamara schowała pamięć i dumę do kieszeni, mogłaby podejść, tak po sąsiedzku, i zapytać, czy Kurt coś wie o którymś z tak bardzo dla niej ważnych mężczyzn. Może powiedziałby coś, co wróciłoby jej chęci do życia. Zawsze przecież był jej przychylny. Jednak po tych wszystkich zbrodniach, których naziści dopuścili się własnymi rękami, jakże mogłaby rozmawiać z nim bez potykających się o wspomnienia wyrzutów? Bez pamięci o tych wszystkich fotografiach, które oglądała w gazetach, a które wyświetlały się przed jej oczyma za każdym razem, gdy widziała

swoich sąsiadów – Niemców, którzy przez wiele lat byli jej bliscy, a których drugie oblicze okazało się tak niewyobrażalnie barbarzyńskie.

Nie mogłaby.

Nie potrafiłaby się na to odważyć.

Obróciła się i szybko ruszyła w stronę domu, czując, że dłużej nie zniesie widoku szczęśliwych sąsiadów, kiedy w niej ledwie tliła się iskierka nadziei na lepsze jutro...

Długo szła wzdłuż linii brzegowej Jeziora Lampackiego znanymi na pamięć ścieżkami. Zwracała twarz ku słońcu, próbując odwrócić myśli i uwagę od Hoffleinów oraz pałacu Bernarda von Paleske, którego mury wznoszące się po jej prawicy przywoływały bolesne wspomnienia.

W końcu westchnęła ciężko i z rezygnacją spojrzała na czerwone ściany widoczne wysoko ponad koronami drzew. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że ten widok już na zawsze będzie kojarzył jej się z Olafem Limperem.

To na tle tej czerwieni zobaczyła go pierwszy raz po latach i to tu ostatni raz mu zaufała, tym samym skazując Daniela na tułaczkę. Może nawet na śmierć.

Myślała o tym, co dokonało się na przestrzeni lat, a gdy ruszyła przed siebie, jej kroki stawały się coraz cięższe, jakby wraz z napływem kolejnych wspomnień jej ciało przybierało na wadze.

Las powoli rzedniał, aż w końcu całkiem ustąpił i przed Tamarą widniała jedynie czysta tafla wody. Jezioro było spokojne, a nieopodal płynęła kaczka z kaczkętami, prowadząc swoje małe stado w bezpieczne miejsce. Tamara niegdyś też tak robiła. A przynajmniej sądziła, że sprowadzenie rodziny do Prus będzie niczym wpłynięcie do bezpiecznej przystani. Tak przecież wyobrażała sobie to miejsce wiele lat temu. Ale wojna odarła ją ze złudzeń; nawet najbardziej ukryty azyl nie gwarantował, że zło nie wśliźnie się pod jego strzechę.

Dębowy las u szczytu jej drogi mienił się od kolorów. Czerwień liści przeplatała się z żółcią i zielenią. Tamara znów poczuła gorycz w ustach i pomyślała, że te krwawe oraz pełne bolesnych wspomnień kolory ponownie ją prześladowają. Jakby natura za wszelką cenę próbowała besztać ją, by nawet na moment nie zapomniała o koszmarach. Jednak to, co Tamara uważała teraz za zgubę, przez lata było jej błogosławieństwem. Drewniany dom z niewielkim podcieniem wsparty na prostych kolumnach i ceglana podmurówka wtapiał się w krajobraz. O tej porze roku tylko wprawne oko mogło wypatrzeć go wśród kolorowego listowia. Ojciec Tamary, Władysław Kilian, zaczął budowę domu w 1933 roku, kiedy to Hitler doszedł do władzy i został kanclerzem Niemiec, a zakończył ją kilka lat później, kiedy w Sensburgu² rozpoczęła się wojna z komunistami, Żydami i Polakami.

² (niem.) – Mrągowo

Tamara podziękowała teraz w myślach ojcu, że swego czasu uparł się na takie właśnie wykończenie, odrzucając pomysły żony i sąsiadów, by wznieść białony mur pruski, którym szczyły się niemal wszystkie budynki w okolicy. Ojciec nie chciał, by jego dom widać było z oddali. Jakby przeczuwał, że w przyszłości będzie trzeba się ukrywać. Tamary nie opuszczało wrażenie, że to właśnie dzięki niepobielonym ścianom i ryglom z drewna dębowego jej domu nie wypatrzyli Rosjanie, którzy przetoczyli się przez wieś, i że właśnie dzięki uporowi ojca ona sama uniknęła grabieży oraz pogwałcenia kobiecości.

Teraz jednak, im bliżej była rodzinnej posiadłości, tym większy rósł w niej strach, że ktoś jednak wtargnął do jej bezpiecznej przystani.

Kiedy znalazła się na skraju lasu, od razu zauważyła, że furka w płocie, który systematycznie maskowała dębowymi gałęziami, jest odkryta i lekko uchylona. A przecież Tamara była pewna, że jak zawsze zostawiła ją zasłoniętą. Dbała przecież o to z największą starannością, wierząc, że w ten sposób uchroni się przed włamaniem.

Wiatr przyniósł do jej uszu szept i cichy płacz. Wyteżyła słuch, lecz po kilku chwilach nie była już pewna, czy te dźwięki są prawdziwe, czy raczej stanowiły wytwór jej wyobraźni. Zmrużyła oczy, intensywnie lustrując okolicę domu i... zamarła, gdy za winklem dojrzała

coś niebieskiego; jakąś tkaninę czy szmatkę, która po chwili skryła się za ścianą budynku.

Tamara poczuła, jak zasycha jej w ustach. Nie miała przecież nic niebieskiego w swojej garderobie, dawno już uznawszy, że w tym kolorze nie jest jej do twarzy.

Nabrała powietrza w płuca i niemal nie oddychając, najciszej, jak umiała, przedarła się przez krzaki. Następnie wyciągnęła z pieńka siekiere, którą rozbijała drewno na opał, po czym postanowiła obejść dom dookoła, by złapać intruza na gorącym uczynku. Przycisnęła siekiere do ciemnej pluszowej spódnicy, starając się ukryć ją w fałdach, i przedarła się przez zarośla z drugiej strony domu.

Jej uszu znów dobiegło kwilenie.

Przywarła plecami do południowej ściany chaty i przez chwilę oddychała powoli, próbując uspokoić szalejące w jej piersi serce. A kiedy już poczuła się gotowa, wyskoczyła zza rogu.

Naostrzony rant siekiery błysnął w promieniach słońca, a z małego ciałka wydobył się przeraźliwy krzyk, który przeszedł w głośny płacz dziecka trzymanego na rękach przez młodą dziewczynę.

– O mój Boże – wyszeptała Tamara i momentalnie wypuściła z dłoni siekiere.

Kobieta z dzieckiem na ręku obróciła się. Była wystraszona, trupio blada i zaniedbana. Włosy miała przystrzyżone bardzo krótko, nierówno, jakby ktoś kępkami wrywał je z głowy. Usta popękały, a na dolnej

wardze widoczne było częściowo zabliznione rozcięcie. Ale oczy dziewczyny wciąż były takie jak dawniej, choć ich blask przesłaniała mglista otoczka.

– Joasia...! – Tamara poczuła skurcz w piersi i wzruszenie, którego nie potrafiła powstrzymać.

Na dźwięk swojego imienia dziewczyna rozplakała się i padła Mathuszeńskiej w ramiona.

Stały tak przez dłuższą chwilę, zawodząc, ściskając się i całując swoje policzki.

W końcu, przygniecione ciężarem tego spotkania, weszły do domu.

* * *

Kiedy Tamara i Joasia z kubkami ciepłej herbaty usiadły przed domem, patrząc na drzewa, dzień chylił się ku końcowi. Kobiety milczały, zatopione we wspomnieniach i traumach. Dźwięki lasu nieco kołysły ich zszargane nerwy, a cisza zaległa między nimi pozwalała na to, by lekki wiatr raz na jakiś czas niósł do ich uszu rytmiczne rechotanie żab i szum wody.

Dziecko spało za ścianą, ale Tamara i tak co chwila obracała się przez ramię, zerkając w okno, by upewnić się, czy nie spadło z łóżka.

Dziewczynka przez niemal cały dzień kurczowo trzymała się ramion Joasi, nie dając jej ani momentu wytchnienia. Była przeraźliwie chuda i brudna. W jej

HISTORIA O MIŁOŚCI I STRACIE, UPRZEDZENIACH WZGLĘDEM MAZURÓW ORAZ CENIE, JAKĄ PŁACIMY ZA SWOJE WYBORY.



Rok 1946. Przez dawne Prusy Wschodnie przedzierają się powracający do Rosji czerwonarmiści, napadając po drodze na domostwa i niewinne kobiety. Tamara Mathuszevska kolejny raz cudem unika napaści, lecz kiedy dociera do rodzinnego domu, ze zgrozą stwierdza, że skryła się w nim skrzywdzona dziewczyna, której dawniej Tamara nie zdołała uchronić od zagrożenia.

By jej pomóc, najpierw musi uzdrowić siebie, wyleczyć się z grzesznej miłości, która od 1919 roku włada jej sercem i przez którą jej rodzina tak wiele wycierpiała. Tamara powraca myślami do lata, kiedy zmieniło się w jej życiu wszystko, nie przypuszczając, że przeszłość znów zapuka do drzwi jej domu.

Czy zakazana miłość kolejny raz stanie się powodem jej klęski?



FILIA

cena 49,90 zł

ISBN 978-83-8357-495-0



9 788383 574950

wydawnictwofilia.pl



Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA